

Poniżej zamieszczam kilka interesujących wierszy, które nie powstały wcale na zajęciach z Baczyńskiego, ale na banalnej praktycznej nauce języka polskiego (II rok 2011/12), gdy ćwiczyliśmy posługiwanie się trybem przypuszczającym. Zainspirowane zostały znanym wierszem Szymborskiej W biały dzień. Poetka pisała swój tekst w latach prawie trzydzieści lat temu (tom: Ludzie na moście 1986), sześćdziesięcioletni Baczyński w jej utworze czeka aż podadzą rosół z makaronem, wychodzi do telefonu, który zapewne odbiera na portierni pensjonatu, do którego „jeździłby”. Gdyby dożył roku 2011, po prostu wyciągnąłby komórkę z kieszeni. Ha! - co robiłby Baczyński w roku 2011, gdzie jeździłby, co by jadł, co wołano by do niego? Choć nie wszystkie propozycje pasują mi do osobowości naszego bohatera, jestem właściwie bardzo wdzięczna studentom, że próbowali wymyślić Baczyńskiemu komfortową starość w ośrodkach wypoczynkowych, kazali mu jadać w dobrych restauracjach i siedzieć „w okularach od Hugo”, w nagrodę za trudną młodość. Szczególnie wzruszyły mnie wzmianki o rodzinie. A i tę fascynująca wizję jeszcze trzeba jeszcze wymienić – Baczyński i nowa miłość, kwiaty we włosach dziewczyny (o jej wieku autor dyskretnie zamilczał) – albo szalony pomysł umieszczenia poety w zakładzie karnym, gdzie, nie wątpię, znalazł się na skutek swojej zaciekłej walki o prawa człowieka, w jakimś kraju, gdzie wciąż o nie się walczy, bo z innego powodu to po prostu niemożliwe...

Jeśli ktoś z Czytelników chce dopisać własną historię, zapraszam – wystarczy zamienić co nieco w oryginalnym wierszu i odesłać na: dierettendekavallerie@yahoo.de

(Swoją drogą ciekawe, gdzie umieściłaby dziś Krzysztofa Baczyńskiego pani Wisława Szymborska...)

(Pisane 1.02.2011 wieczorem: Niestety, nie dowiemy się już tego. Właśnie radio podało wiadomość o jej śmierci...)

□

Do parku w centrum miasta jeździłby,

na obiad swojej wnuczki,

na wieczory autorskie już nie chodziłby.

Nie oglądałby telewizji, ale dużo czytałby,

zza gazety, pod stół na kota patrzyłby.

Z bródką przyciętą bardzo krótko,

łysawy, siwiejący, w starej marynarce,

o pogrubionych i znużonych rysach twarzy,

z brodawką na policzku i fałdzistym czołem,

jakby anielski marmur oblepiła glina –

a kiedy to się stało, sam nie wiedziałby,

bo przecież nie gwałtownie, ale pomalutku

zwyżkuje cena za to, że się nie umarło wcześniej

i również on tę cenę płaciłby.

O chrząstce ucha ledwie draśniętej pociskiem

- gdy głowa uchyliła się w ostatniej chwili –

„cholerne miałem szczęście” mawiałby.

Czekając aż podadzą pyszną kawę,

Gazetę Wyborczą czytałby,

długie tytuły, ogłoszenia przeglądałby,

albo bębnił palcami po białym obrusie,

a miałby używane od dawna dłonie

o spierzchłej skórze i wypukłych żyłach.

Czasami ktoś od progu wołałby:

„panie Baczyński, proszę pana o autograf!”

i nic dziwnego w tym nie byłoby,

że to on i że wstaje obciągając sweter

i bez pośpiechu rusza w stronę drzwi.

Rozmów na widok ten nie przerywano by,

w pół gestu i w pół tchu nie zastygano by,

bo zwykle to zdarzenie, a szkoda, a szkoda,

jako zwykle zdarzenie traktowano by.

Ksenia Ivanova

W biały dzień 2011

□

Do Krakowa w podróż jeździłby,

na obiad do restauracji chodziłby,

na piękny widok starego miasta

niezmieniony od czasów ojca

z okna na poddaszu patrzyłby.

Z bródką przyciętą, że prawie jej nie ma,

łysawy, siwiejący, w kapeluszu,

o pogrubionych i znużonych rysach twarzy,

z brodawką na policzku i fałdzistym czołem,

jakby anielski marmur oblepiła glina –

a kiedy to się stało, sam nie wiedziałby,

bo przecież nie gwałtownie, ale pomalutku

zwyżkuje cena za to, że się nie umarło wcześniej

i również on tę cenę płaciłby.

O chrząstce ucha ledwie draśniętej pociskiem

- gdy głowa uchyliła się w ostatniej chwili –

„cholerne miałem szczęście” mawiałby.

Czekając aż podadzą żurek,

czasopisma krakowskie czytałby,

polityczne tytuły, ogłoszenia różne,

albo bębnił palcami po białym obrusie,

a miałby używane od dawna dłonie

o spierzchłej skórze i wypukłych żyłach.

Czasami ktoś od progu wołałby:

„panie Baczyński, czy mogę obok pana usiąść?”

i nic dziwnego w tym nie byłoby,

że to on i że wstaje obciągając sweter

i bez pośpiechu rusza w stronę drzwi.

Rozmów na widok ten nie przerywano by,

w pół gestu i w pół tchu nie zastygano by,

bo zwykle to zdarzenie, a szkoda, a szkoda,

jako zwykle zdarzenie traktowano by.

Antonina Jastrzębska

W biały dzień 2011

□

Do ośrodków rekreacyjnych w Polsce jeździłby,

na obiad do wysmienitej restauracji schodziłby,

na idącą na chodniku parę,

Nie pokazując się

zza zasłony przy oknie, w ukryciu patrzyłby.

Z bródką przyciętą artystycznie,

łysawy, siwiejący, w garniturze,

o pogrubionych i znużonych rysach twarzy,

z brodawką na policzku i fałdzistym czołem,

jakby anielski marmur oblepiła glina –

a kiedy to się stało, sam nie wiedziałby,

bo przecież nie gwałtownie, ale pomalutku

zwyżkuje cena za to, że się nie umarło wcześniej

i również on tę cenę płaciłby.

O chrząstce ucha ledwie draśniętej pociskiem

- gdy głowa uchyliła się w ostatniej chwili –

„cholerne miałem szczęście” mawiałby.

Czekając aż podadzą ulubione danie,

tygodnik literacki czytałby,

przyciągające tytuły, ogłoszenia wydawnictwa,

albo bębnił palcami po białym obrusie,

a miałby używane od dawna dłonie

o spierzchłej skórze i wypukłych żyłach.

Czasami ktoś od progu wołałby:

„panie Baczyński, tu znowu ktoś po pana autograf!”

i nic dziwnego w tym nie byłoby,

że to on i że wstaje obciągając sweter

i bez pośpiechu rusza w stronę drzwi.

Rozmów na widok ten nie przerywano by,

w pół gestu i w pół tchu nie zastygano by,

bo zwykle to zdarzenie, a szkoda, a szkoda,

jako zwykle zdarzenie traktowano by.

Nina Szyszkina

W biały dzień 2011

□

Do sanatorium w Karlowych Warach jeździłby,

na obiad do Mc Donalda schodziłby,

na stare miasto

niezniszczone wojną,

zza kolumny pod balkonem patrzyłby.

Z bródką przyciętą jak macho-latino

łysawy, siwiejący, w czarnych okularach od Hugo,

o pogrubionych i znużonych rysach twarzy,

z brodawką na policzku i fałdzistym czołem,

jakby anielski marmur oblepiła glina –

a kiedy to się stało, sam nie wiedziałby,

bo przecież nie gwałtownie, ale pomalutku

zwyżkuje cena za to, że się nie umarło wcześniej

i również on tę cenę płaciłby.

O chrząstce ucha ledwie draśniętej pociskiem

- gdy głowa uchyliła się w ostatniej chwili –

„cholerne miałem szczęście” mawiałby.

Czekając aż podadzą smaczny tort,

maile od syna ze Stanów czytałby,

powtarzane wciąż tytuły, ogłoszenia na allegro,

albo bębnił palcami po białym obrusie,

a miałyby używane od dawna dłonie

o spierzchłej skórze i wypukłych żyłach.

Czasami ktoś wesoło wołałby:

„panie Baczyński, hamburger dla Pana!”

i nic dziwnego w tym nie byłoby,

że to on i że wstaje obciągając sweter

i bez pośpiechu rusza w stronę lady.

Rozmów na widok ten nie przerywano by,

w pół gestu i w pół tchu nie zastygano by,

bo zwykle to zdarzenie, a szkoda, a szkoda,

jako zwykłe zdarzenie traktowano by.

Daria Shekera

W biały dzień 2011

□

Do swojej dziewczyny w piątek jeździłby,

na obiad do niej z piętra schodziłby

w jej włosach kwiaty byłyby

zza ściany na nią pod słońcem patrzyłby.

Z bródką przyciętą jak kiedyś ojciec miał,

łysawy, siwiejący, nie do wiary,

o pogrubionych i znużonych rysach twarzy,

z brodawką na policzku i fałdzistym czołem,

jakby anielski marmur oblepiła glina –

a kiedy to się stało, sam nie wiedziałby,

bo przecież nie gwałtownie, ale pomalutku

zwyżkuje cena za to, że się nie umarło wcześniej

i również on tę cenę płaciłby.

O chrząstce ucha ledwie draśniętej pociskiem

- gdy głowa uchyliła się w ostatniej chwili –

„cholerne miałem szczęście" mawiałby.

Czekając aż podadzą herbatę bez cukru

Bezsensownych gazet nigdy nie czytałby,

Po co te tytuły, ogłoszenia – wszystko do dupy,

albo bębnił palcami po białym obrusie,

a miałby używane od dawna dłonie

o spierzchłej skórze i wypukłych żyłach.

Czasami ktoś od progu wołałby:

„panie Baczyński, pan zapomniał swoich okularów!"

i nic dziwnego w tym nie byłoby,

że to on i że wstaje obciągając sweter

i bez pośpiechu rusza w stronę drzwi.

Rozmów na widok ten nie przerywano by,

w pół gestu i w pół tchu nie zastygano by,

bo zwykle to zdarzenie, a szkoda, a szkoda,

jako zwykle zdarzenie traktowano by.

Mihran Hakobyan

W biały dzień 2011

□

Na wyspę Šolta nad Adriatykiem jeździłby

na obiad do karczmy schodziłby,

dwa cygara z Hondurasu na baletach

nie otrząsając z nich gwiazdzistego popiołu

przy lustrze z uśmiechem paliłby.

Z bródką przyciętą jakoś tak do tyłu

łysawy, siwiejący, o grubych wargach

o pogrubionych i znużonych rysach twarzy,

z brodawka na policzku i fałdzistym czołem,

jakby anielski marmur oblepiła glina -

a kiedy to się stało, sam nie wiedziałby,

bo przecież nie gwałtownie, ale pomalutku

zwyżkuje cena za to, że się nie umarło wcześniej

i również on tę cenę płaciłby.

O chrząstce ucha ledwie draśniętej pociskiem

- gdy głowa uchyliła się w ostatniej chwili –

„cholerne miałem szczęście” mawiałby.

Czekając aż podadzą żurek w chlebie

Księgi Deuterokanoniczne czytałby,

łacińskie tytuły, ogłoszenia polskie,

albo bębnił palcami bo białym obrusie,

a miałby używane od dawna dłonie

o spierzchłej skórze i wypukłych żyłach.

Czasami ktoś od progu wolałby:

„panie Baczyński, słodka laska dla Ciebie!”

i nic dziwnego w tym nie byłoby,

ze to on i ze wstaje obciągając sweter

i bez pośpiechu rusza w stronę drzwi.

Rozmów na widok ten nie przerywano by,

w pół gestu i w pół tchu nie zastygano by,

bo zwykle to zdarzenie, a szkoda, a szkoda,

jako zwykle zdarzenie traktowano by.

Gan, Chee Meng

(wiersz drukowany po koniecznych poprawkach obcej ręki i jedynie za domniemaną zgodą autora, w którą jednak bardzo wierzę)

W biały dzień 2011

□

Do sądu w centrum miasta jeździłby,

na obiad do stołówki pod strażą schodziłby,

na fajki kasę zbierałby

nie biłby się z nowicjuszami

zza prętów pod nadzorem patrzyłby.

Z bródką przyciętą tępym nożem,

łysawy, siwiejący, w koszulce w paski,

o pogrubionych i znużonych rysach twarzy,

z brodawką na policzku i fałdzistym czołem,

jakby anielski marmur oblepiła glina –

a kiedy to się stało, sam nie wiedziałby,

bo przecież nie gwałtownie, ale pomalutku

zwyżkuje cena za to, że się nie umarło wcześniej

i również on tę cenę płaciłby.

O chrząstce ucha ledwie draśniętej pociskiem

- gdy głowa uchyliła się w ostatniej chwili –

„cholerne miałem szczęście” mawiałby.

Czekając aż dostarczą listy do Dedeciusa

Nowe wierszy o wolności pisałby,

Dokładnie znane tytuły, ogłoszenia więzienne,

albo bębnił palcami po białym obrusie,

a miałby używane od dawna dłonie

o spierzchłej skórze i wypukłych żyłach.

Czasami ktoś od progu wołałby:

„panie Baczyński, jaki paragraf?”

i nic dziwnego w tym nie byłoby,

że to on i że wstaje obciągając sweter

i bez pośpiechu rusza w stronę drzwi.

Rozmów na widok ten nie przerywano by,

w pół gestu i w pół tchu nie zastygano by,

bo zwykle to zdarzenie, a szkoda, a szkoda,

jako zwykle zdarzenie traktowano by.

Alena Waraksa, Dmitry Mukha

W biały dzień 2011

□

Na UAM z Warszawy „Tanią Kuszetką” jeździłby,

na obiad na stołówkę w Jowicie schodziłby,

na lekcjach ze studentami z CP śmiały się,

powstrzymać przemowy Chee Menga nie potrafiłby,

zza katedry pod tablicą zapisaną nowymi słówkami patrzyłby.

Z bródką przyciętą w pośpiechu, ponieważ nie miał zbyt wiele czasu,

łysawy, siwiejący, z ołówkiem za uchem,

o pogrubionych i znużonych rysach twarzy,

z brodawką na policzku i fałdzistym czołem,

jakby anielski marmur oblepiła glina –

a kiedy to się stało, sam nie wiedziałby,

bo przecież nie gwałtownie, ale pomalutku

zwyżkuje cena za to, że się nie umarło wcześniej

i również on tę cenę płaciłby.

O chrząstce ucha ledwie draśniętej pociskiem

- gdy głowa uchyliła się w ostatniej chwili –

„cholerne miałem szczęście” mawiałby.

Czekając aż podadzą pierogi ruskie

Zeszyty Naukowe Studentów czytałby,

Poważne tytuły, ogłoszenia wakatów na różnych wydziałach,

albo bębnił palcami po białym obrusie,

a miałby używane od dawna dłonie

o spierzchłej skórze i wypukłych żyłach.

Czasami ktoś od progu wołałby:

„panie Baczyński, czy nie zapomniał Pan o wycieczce dla obcokrajowców?”

i nic dziwnego w tym nie byłoby,

że to on i że wstaje obciągając sweter

i bez pośpiechu rusza w stronę drzwi.

Rozmów na widok ten nie przerywano by,

w pół gestu i w pół tchu nie zastygano by,

bo zwykle to zdarzenie, a szkoda, a szkoda,

jako zwykle zdarzenie traktowano by.

Olga Pypenko